

**EWA KIPTA**  
ur. 1955; Elbląg



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Tłumaczyłam dla Czerwonego Krzyża
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	opozycja, życie polityczne, internowani, rodziny internowanych, Kipta Ewa (1955- )

**Tłumaczyłam dla Czerwonego Krzyża**

Zabawne [sytuacje] to człowiek pielęgnował i zbierał bardzo pieczęłowicie. Nie, nie było, aż takich tragicznych (*odp. na pytanie, czy zmarł ktoś podczas internowania*-dop. M.N.). Były sytuacje bardzo smutne, typu załamania nerwowe, czy coś takiego. Ja miałam dosyć przykrą sytuację w Gołdapi. Tłumaczyłam dla Czerwonego Krzyża. Były bodajże dwie wizytacje Czerwonego Krzyża. I to byli ludzie, którzy wymagali tłumaczy, no bo to byli Szwajcarzy, czy ktoś tam. No [więc] ja znając angielski służyłam jako tłumacz, dlatego że myśmy się nie godziły, żeby to byli tłumacze z zewnątrz. Zresztą słusznie, bo z zewnątrz to byłby tylko ktoś podstawiony. I ja tłumaczyłam w sprawach innych niż zdrowotne, bo zdrowotne kto inny obsługiwał. No i tam było bardzo dużo takich sytuacji np. matek, które nie mogły w żaden sposób zdobyć kontaktu ze swoimi dziećmi, takimi w wieku od 5 lat do 10. Była np. sytuacja, chyba Hani Macierewicz, żony Antoniego Macierewicza. Oni oboje zostali internowani. Dziecko wylądowało u babci. I nikt [dziecka] nie poinformował, bo to było takie małe dziecko. [A] dziecko sobie wykombinowało, że rodzice nie żyją. I trzymało to w tajemnicy przed babcią. To był kompletny dołek. Tak, że to były takie sytuacje. Ja w sumie starałam się niespecjalnie mieć kontakt z moją mamą. Może to był duży błąd z innych względów, ale się bałam, że będą na nią jakieś naciski. A ona mieszkała nadal na Śląsku, a ubecja na Śląsku była najpaskudniejsza. Oni potrafili stosować takie metody psychicznego wykańczania ludzi [jak] właśnie jakiegoś takiego dokuczania rodzinie. Były takie dosyć przykre rzeczy. Mama wyszła drugi raz za mąż po śmierci ojca, więc miała inne nazwisko. I miałam nadzieję, że jakoś ją to ominie. Nie chciałam za bardzo, że tak powiem, pomagać w jej namierzeniu. A mama nie była akurat w takim stanie zdrowia, żeby przez całą Polskę się turlać. Raz chyba mnie odwiedziła w Gołdapi. Raz pojechała do Olszynki, ale to było akurat dzień po wywiezieniu nas do Gołdapi. No i zapłaciła faktycznie wysoką cenę za to wszystko. Jeszcze sobie przez cały marzec wmówiła, że ja zaraz wyjdę. I prawie cały miesiąc siedziała nasłuchując pod drzwiami.

Data i miejsce nagrania	2007-01-25, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"